

Żyjemy w przekonaniu, że natura – pozostawiona sama sobie – nie zginie. Po najgorszych kataklizmach, pręcej czy później, w takiej czy innej postaci, przetrwa bez naszej pomocy. I może dlatego obchodzimy się z nią tak lekkomyślnie.

Ale z kulturą jest inaczej. Jej zdolność do samoczynnego odradzania się jest ograniczona – jeśli w ogóle istnieje. Nie ma kultury bez ludzi i w obliczu zagrożeń tylko ludzie mogą kulturę – i tworzony przez nią krajobraz – ratować i przywracać jej blask. Najgroźniejsza dla niej jest zatem nasza obojętność – gorsza od wandalizmu.

Teksty tu zebrane powstawały między rokiem 2007 a 2019. Najczęściej, choć nie w każdym przypadku, z myślą o odbywających się konferencjach pod nazwą Forum Architektury Krajobrazu – stąd pojawiające się niekiedy w tekście powtórzenia. Spotkania te są organizowane przez grono nauczycieli akademickich oraz przedstawicieli i sympatyków krystalizującego się w Polsce zawodu. Dawno temu w Ameryce zawód ten nazwano „sztuką ozdabiania Ziemi wyobraźnią”.

Wspomniane dwunastolecie było w Polsce kolejnym – po przetomie lat 80. – okresem przewartościowań, konfrontacji, a ostatnio polaryzacji postaw. Ten swoisty spektakl toczy się w życiu społecznym i jest komentowany w codziennych rozmowach, w których coraz wyraźniej słychać słowo „zamieszanie”. A krajobraz – i rzeczywisty, i ten na ekranach, w które się wpatrujemy – jest tego zamieszania odbiciem i przechowalnią. Co gorsze, bywa jego ofiarą. Piękno ustępuje miejsca rzeczom dającym zaspokojenie potrzeb namacalnych, łatwiej osiąganym, doraźnie zyskowanych, nachalnie promowanych.

Po kilku tysiącleciach rozwoju umiejętności i osiągnięć „sztuka tworzenia piękna w otoczeniu człowieka” staje się sztuką jarmarczną lub trudno zauważalną, uprawianą niemal wstydliwie na peryferiach krajobrazu eksploatowanego bezceremonialnie jako „teren imprez masowych”, lub/i będącą źródłem udręki dla miłośników jej ginących wartości. Pokazy tej cynicznej dewaluacji ożywiane są poczuciem zbiorowej bezkarności – tłumy i schlebających tłumowi jednostek.

Trudno powiedzieć, jak długo to potrwa i jak rozległe będzie to zjawisko. Zależy to od wielu czynników, ale nade wszystko od stopnia naszego zobojętnienia i od tego, czy będzie nam się „chciało chcieć”, aby było inaczej.

Do opublikowania zbioru tekstów z minionych lat zachęciła mnie dr Agnieszka Kępkowicz z walnym poparciem prof. Haliny Lipińskiej z Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie, finansującego tę publikację. Profesjonalne przygotowanie materiału fotograficznego jest zasługą dr Marii Baścik. Jestem im za to serdecznie wdzięczny, podobnie jak Wydawnictwom Uniwersytetu Warszawskiego za opiekę edytorską nad tą książką.